

JAN MACIEJEWSKI

W K O N T R A P U N K C I E

SPRAWDŹMY, CZY TO NIE SZMIRA

W październiku 2011 roku Artur Żmijewski, artysta związany z „Krytyką Polityczną”, wystawił w Teatrze Rozmaitości „Mszę”. Przedstawienie, które było dokładnym odwzorowaniem katolickiego obrzędu. „Msza codziennie wystawiana jest w tysiącach kościołów, wystawmy ją na scenie i sprawdźmy, czy to nie szmira” – mówił wtedy Żmijewski. Pomysł był banalnie prosty – chodziło o wytworzenie wśród widzów dystansu do rytuału, w którym dotychczas „bezwolnie” uczestniczyli. Jedynym gestem, reakcją z ich strony było nagrodzenie brawami aktorów po zakończeniu spektaklu.

Obejrzyć, zrozumieć, ocenić – tej logiki, sposobu przeżywania i doświadczania nie wymyślił przecież Żmijewski. Jego prowokacja być może dlatego właśnie się nie udała, że była dość oczywista. W odczarowanym świecie, który ostatecznie uporał się już z rytuałem, wytłumaczył go i zracjonalizował, msza jest anachronizmem. Pocztówką z dziwnej i niezrozumiałej epoki. Poddanie się jakiemuś z zewnątrz narzuconemu rygorowi, klękanie, żegnanie się, pochylanie głowy – przecież to nawet nie śmieszne, lecz dużo gorzej – upokarzające. To ogranicza naszą wolność, poddaje nas czemuś, czego nie rozumiemy.

Oklaskiwanie aktorów występujących w „Mszy” Żmijewskiego było więc gestem wyzwolenia, ulgi; podziękowaniem artystom za to, że pozwolili widzom zrozumieć banalność rytuału, w którym dotychczas uczestniczyli. Spektakl okazał się nudny i błahy, poniósł artystyczną klęskę. Ale w końcu o to właśnie chodziło. Żmijewski poświęcił swoje ambicje twórcy w służbie większej sprawy – dekonstrukcji, rozprawienia się z reliktem zamierzchłej przeszłości. Można było z Teatru Rozmaitości wyjść lekkim krokiem. Wrócić do życia, w którym nie doświadcza się z zewnątrz żadnego przymusu. Gdzie nie trzeba się podporządkowywać regułom, których się nie rozumie. Do swojego wielkiego złudzenia.

Mateusz Matyszkowicz pisał w eseju „Śmierć rycerza na uniwersytecie” o intelektualistach, którzy masowo rzucili się w objęcia Wielkiego Brata, oddali swe umysły na służbę totalitaryzmowi: „Skoro obalili Boga, to dlaczego bali się państwa? Skoro absolut nie był im już straszny, dlaczego wystraszyli się ponuraków w prochowcach?”.

Jeżeli uwolniliśmy się od rytuałów, to dlaczego tak posłusznie poddajemy się codziennie narzucanym nam regułom postępowania i myślenia? Budujemy swoje społeczne i zawodowe pozycje przy użyciu setek rytualnych gestów i zachowań? Późny kapitalizm, z jego stadnością i powierzchownością, nie zniszczył rytuału jako takiego. Po prostu stworzył w miejsce dotychczasowych własne. Tylko że teraz wydaje nam się, że kultywujemy je, bo sami podjęliśmy taką decyzję. Pochylamy głowy, klękamy i żegnamy się w mszy odprawianej ku czci tych, którzy mogą obdarzyć nas łaską prestiżu i pozycji. Rzeczywiście, strasznie śmieszne są te starsze panie w беретach z moheru, kiedy co rano biegną do kościoła. ©©